

**Cena Gazety Świątecznej:**

bez przesyłania:

z przesyłaniem:

Na cały rok 2 ruble
 „ pół roku 1 rubel
 „ ćwierć roku pół rubla

Na rok cały 3 ruble
 „ pół roku 1 r. i 50 k.
 „ ćwierć roku 75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, ulica Święto-Krzyska, 2, róg Nowego-Światu.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Jest to już ostatnia Gazeta w tym kwartale. Kto na czwarty i ostatni kwartał tegoroczny Gazety jeszcze nie opłacił, niech z tém pośpieszy, bo kwartał trzeci już się skończył, i na przyszłą niedzielę otrzymają Gazetę ci tylko, co ją na dalszy czas zamówili. Prosimy też dłużników, aby pośpieszyli z odesłaniem należności.

Wszyscy przedpłatnicy Gazety Świątecznej *caloroczni* (to jest przez cały ten rok Gazetę opłacający), *całkowici* (to znaczy: płacący całkowicie, bez żadnego ustępstwa) i *bezpośredni* (czyli opłacający Gazetę osobiście lub przez pocztę wprost w redakcji naszej), otrzymają w upominku książkę o tém,

„Kim i czém był Kościuszko“,

napisaną przez Tadeusza Korzona.

Wszystkim tym, którzy nie będą mieli sposobności tej książki odebrać od nas osobiście, bądź przez kogoś odpowiednio upoważnionego, rozeszliśmy ją za kilka tygodni przez pocztę.

Wystawa rolnicza w Ciechanowie.

Jesień w tym roku rozpoczęła się wczesnie. Po niezbyt upalnym i dżdżystym lecie prędko nadeszły dni chmurne i zimne — jesienne. Ale jeszcze raz rozbłysło lato piękną pogodą w połowie września. Było wtedy kilka dni tak jasnych, wesołych, nawet upalnych, jakby to był nie wrzesień, lecz lipiec. Taka też piękna pogoda przypadła na trzy dni — 13, 14 i 15 września, kiedy była otwarta dla wszystkich do zwiedzania wystawa rolnicza w Ciechanowie.

Jasno było na świecie, a w Ciechanowie wesoło i ludno, bo dawno to miasto nie widziało tak liczego zjazdu gości z różnych stron kraju, jak w owe dni wystawy. Przyjechało wielu rolników, nawet z dalekich okolic; przybyli wy-

śląnczy od kilkudziesięciu spółek i kółek włościańskich, żeby zobaczyć, jak w Ciechanowskim ludzie żyją i gospodarzą, a potem u siebie zdać sprawę z tego, co widzieli; zjechało też koleją wielu ciekawych z Warszawy, a między nimi sporo młodzieży szkolnej. Wystawa zapowiadała się ciekawie; z tém większą ciekawością jechało się na nią, że miała być głównie włościańska, a raczej wystawą małych gospodarstw, bo w Ciechanowskim, jak i w całej tej części Mazowsza, na gospodarstwach drobnych siedzą z dawien-dawna nietylko włościanie, ale i mniej zamożna szlachta. W powiecie ciechanowskim mieszka tej drobnej szlachty przeszło 20 tysięcy, gdy włościan jest zgórą 50 tysięcy. Większych folwarków w tym powiecie jest tylko 200, a gospodarzy małorolnych aż 6 tysięcy. To też pożytecznie byłoby wiedzieć, jak oni gospodarzą i jakie mają wyniki swjej pracy.

Wystawę urządzono na skraju miasta, na pustym polu należącym do kościoła farnego i użyconym przez proboszcza i dziekana ciechanowskiego, księdza kanonika Radzikowskiego. Zajęła ona 4 morgi gruntu na lekkiej pochyłości między kościołem a doliną rzeczki Łydyni. Ładny był widok wystawy ze szczytu spadzistego wzgórza, wznoszącego się tuż przy kościele. Przedewszystkiem rzucił się ztąd w oczy bardzo piękny budynek wzniesiony przez zarząd wielkich dóbr Opinogórskich; dobra te należą do hrabiego Adama Krasińskiego, a dwór w Opinogórze, o milkę odległy od Ciechanowa, jest miejscem rodzinnym jego dziada, twórcy pięknych pieśni polskich, Zygmunta Krasińskiego. W budynku opinogórskim na wystawie i wokoło niego pokazano obraz całego gospodarstwa leśnego w tych dobrach. Wystawiono więc różne plany i rysunki, zbiory dotyczące leśnictwa, okazy drzewa rosnącego w borach opinogórskich, a między niemi sosnę masztową nieobrobioną, prawie 50 łokci długą, a łokieć grubą; wokoło pokazano, jak się uprawia ziemię pod las, jak się sadi dzewka, a dalej urządzono nieduży zagajnik, w którym rosły kolejno dzewka roczne, dwulet-

nie, trzyletnie i t. d., aż do lat 10-ciu. Podobnie wystąpiły na wystawie i drugie wielkie dobra znajdujące się w tym powiecie — dobra Krasne, należące do księcia Adama Czartoryskiego, gdzie również prowadzi się wielkie gospodarstwo leśne; leśnictwo to przedstawiło bardzo ciekawy zbiór wypchanych zwierząt leśnych, ptaków, żmij, padalców, zbiór owadów, grzybów, roślin zasuszonych i tym podobnych rzeczy, oraz okazy drzewa i sosnę ociosaną, około 45 łokci długą. Oba te leśnictwa — Opinogórskie i Krasnieńskie otrzymały na wystawie medale srebrne. W tymże dziale leśnym otrzymali jeszcze nagrody: Antoni Ziatkowski z Bardunków za zbiór jaj ptasich i Lipowski za zbiór owadów pożytecznych i szkodliwych.

Oba te największe w powiecie gospodarstwa wystąpiły i we wszystkich prawie innych działach wystawy. W dziale rolnym, który miał dla siebie osobny budynek, oglądaliśmy ładny jęczmień, żyto, pszenicę puławkę i owies z Opinogóry, oraz różne zboża z Krasnego. Dwa tylko jeszcze, prócz tamtych, większe majątki z całego powiatu okazały zboża swoje: Klice Michała Bojanowskiego i Brodziejcin Antoniego Łuniewskiego. Ale najokazaliej wystąpiła w tym dziale doświadczalnia rolnicza istniejąca w Chruszczewie, 4 wiorsty od Ciechanowa. Okazy jej zajęły prawie cały budynek i było też czemu się przyglądać. Mogłes napatrzeć się tam wielu odmianom ulepszonych zbóż w ziarnie i kłosach, wyhodowanych na folwarczku doświadczalni, mogłes porównać wygląd różnych ziemniaków, które aż w 78-miu odmianach rozłożono kupkami na wielkim stole; kierownik doświadczalni, uczony rolnik Ignacy Kosiński, pokazywał między innymi urugwajską odmianę ziemniaka, która rośnie na takich nawet moczarach, gdzie żaden inny ziemniak nie wytrwa. Oglądaliśmy tam jeszcze buraki i marchew pastewną, oraz rośliny mandżurskie: żyto, bób, haolan i czumizę, wyhodowane na próbę w Chruszczewie. Ciekawe były słoje, w których rości jęczmień, pszenica, żyto i owies; w jednych słojach rosły te rośliny w samej ziemi, bez żad-

nego nawozu, w innych na ziemi, do której domieszano prószków nawozowych; widać było, że na ziemi nawożonej temi próškami zboże jest lepsze. Doświadczalnia chruszczewska wystawiła sporo jeszcze rzeczy ciekawych do oglądania, jak na przykład zbiór chwastów z okolic Chruszczewa, zasuszonych i ułożonych w księżce wedle porządku, okazy różnych gleb i nawozów sztucznych, kilka nowych przyrządów przydatnych do badań naukowych nad wzrostem roślin, wynalezionych przez kierownika doświadczalni Kosińskiego, i tym podobne rzeczy.

Najciekawsze jednak dla nas, gazeciarzy, były zboża wystawione przez mniejsze gospodarstwa. I te jednak nielicznie wystąpiły, bo tylko 21 gospodarzy drobnych przedstawiło swoje zboża, i to nie bezpośrednio, wprost od siebie, ale za pośrednictwem spółek, do których należą. Spółka „Łączność” w Klicach przysłała bardzo ładne żyto petkuskie, dańkowskie i kurpiowskie, pszenicę wysokolitewską, jęczmień Hanę, owies rychlik lubelski, ziemniaki Merkery i szlązkie, buraki półcukrowe, olbrzymią marchew loberyjską i len dobry — jaki dziś tam gospodarze sieją, oraz dawny, jaki sieli jeszcze przed kilku laty. Wszystkie te zboża wystawiło 11 gospodarzy: Cichulski Józef, którego za ładne zboża nagrodzono listem pochwalnym; Smoliński i Perzanowski — otrzymali w nagrodę po 5 drzewek; Malicki, Sarnowski, Pniewski, Szliter, L. Cichulski, Szóstek, Pawłowski — wszyscy ze wsi Klic; oraz Jan Herman z Lekowca. Druga spółka, „Miłość”, której zarząd jest w Ciechanowie, wystawiła pszenicę puławską i miejscową, jęczmień Hanę, żyto petkuskie, owies rychlik lubelski i t. d. Były tu zboża Mikołaja Kuczyńskiego z Kątów, który dostał list pochwalny, Junasiaka z Kątów, nagrodzonego pięciu drzewkami, Jana Sitka, Stanisława Konwerskiego i kilku innych gospodarzy. Było jeszcze trocha zbóż od gospodarzy należących do spółki „Zorza” w Grudusku, w północnym kącie powiatu ciechanowskiego; jeden z nich, Szydłowski, otrzymał nawet medal brązowy za umiejętne rozmnożenie u siebie i rozpowszechnienie w okolicy wyborowej odmiany pszenicy; przed trzema laty dostał on trzy kłosa tej pszenicy z doświadczalni w Chruszczewie, a dziś zasiewa tą pszenicą i swoje pola, i obdziała nią sąsiadów. W powiecie ciechanowskim są jeszcze dwie spółki rolnicze — w Gostkowie i Pałukach, ale nie na wystawę nie dały.

Prócz nagród już wymienionych, w dziale rolniczym przyznano jeszcze następujące: kierownikowi doświadczalni w Chruszczewie Ignacemu Kosińskiemu — „dyplom uznania” czyli nagrodę najwyższą za całą działalność naukową w zakresie hodowli nasion, skierowaną ku polepszeniu gospodarki rolniej w kraju; doświadczalni rolniczej w Chruszczewie dano osobny medal srebrny za przedstawione zboża i okopowizny. Spółka rolnicza „Miłość” w Ciechanowie otrzymała stadnika za wystawione nasiona i staranną hodowlę zbóż ulepszonych; spółka „Zorza” w Grudusku za to samo dostała knurka; spółka zaś „Łączność” w Klicach — siewnik rzędowy. Za piękne nasiona przyznano jeszcze medal srebrny hrabiemu Adamowi Krasieńskiemu z Opinogóry i list pochwalny Michałowi Bojanowskiemu z Klic.

Piękne były zboża na wystawie, ale przedstawiały one sam wybór tego, co hodują niektórzy gospodarze w powiecie

ciechanowskim; szkoda, że dla porównania nie pokazano zboża zwyczajnego. Jakże uprawia tam ogół gospodarzy. T. P.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIEŚCI.

Jubileusz Ojca Świętego.

Dnia 18 września Ojciec Święty, Papież Pijus X, rozpoczął rok jubileuszowy — pięćdziesiąty swego kapłaństwa. Rozpoczęcie jubileuszu odłożono na niedzielę 22 września, i z tego powodu w niedzielę ową odbyły się w kościołach uroczystsze, niż zazwyczaj, nabożeństwa. Arcybiskup warszawski, ksiądz Wincenty Popiel, posłał do Ojca Św. list przez telegraf z życzeniami i wyrażeniem najgłębszego przywiązania i synowskiego posłuszeństwa od siebie, oraz wszystkich księży i wiernych w archidiecezji Warszawskiej. Na list ten kardynał Merrydel-Wal, minister papieski, przysłał tego samego dnia przez telegraf w imieniu Ojca Świętego następującą odpowiedź:

„Jego Świątobliwość błogosławi najmilszą i najprzebieżniejszą Waszą i wierznych całej archidiecezji z powodu życzeń, przesłanych Mu w dniu rozpoczęcia jubileuszu kapłańskiego.”

Ojciec Święty, Papież Pijus Dziesiąty, otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 18 września 1858 roku, mając 23 lata życia.

Jak to się stało, że gmina Kąty nie chce sejmku?

W gminie Kątach pod Górą Kalwarją, w gubernji warszawskiej, nie odbyły się wcale wyznaczone na dzień 20 września wybory pełnomocników gminnych do zjazdu powiatowego prawyborców do sejmku w Petersburgu. Stała się rzecz zła, ale czy gminiaczy temu winni, niech czytelnicy osądzą. Oto wybory nie odbyły się aż z trzech naraz przyczyn, a mianowicie: 1) Wójt Bączek z pisarzem Librowskim, nie zdając sobie z tego sprawy, jaką odpowiedzialność biorą na siebie przed ogółem, nie rozesłali do podwładnych sobie sołtysów poleceń na piśmie, aby ludzie tego a tego dnia zgromadzili się do urzędu gminnego dla dokonania wyborów. 2) Od czasu, jak zapowiedziane zostały pierwsze wybory do sejmku, w gminie naszej za każdym razem musi odbywać się w przeddzień wyborów albo zgromadzenie gminne, albo przegląd koni dla wojska. I teraz właśnie w czasie wyborów, jesiennego siewu i kopania kartofli mieliśmy dwa dni bałamuctwa, co niejednemu stanęło na przeszkodzie do udziału w wyborach, o których zresztą mało kto naprzód wiedział. Dopiero w czasie przeglądu koni pisarz gminny idąc śpiesznym krokiem zapowiadał po większej części młodym koniarzykom, że jutro będą wybory do sejmku w Petersburgu, więc żeby się na nie zgromadzili. Podobno i wójt to samo oznajmiał, ale jakiegożby to trzeba na to głosu, żeby mógł zapanować nad takim zgłębkiem i dał się słyszeć wśród rżenia koni, krzyku chłopaków i nawoływań policji? Nic też dziwnego, że na drugi dzień mało ludzi przyszło na wybory. Bo i jakże to powaga takiego ustnego ogłoszenia i polecenia? Najpierw, nie wszyscy je mogli słyszeć, a jeżeli gdzie i doszło, to może właśnie do takich, których to wcale nie obchodzi, albo którzy w wyborach nie uczestniczą. To też na 300 posiadaczy

drobnej własności, mających w naszej gminie prawo głosu, zgromadziło się może jakich dwudziestu, i ci, widząc, że ich tak mało, pokiwali głowami i rozeszli się do domów. Paru jednak dzielniejszych poszło do urzędu i mówi: — Cóżście uczynili z wyborami? — A wójt nie zastanawiając się głębiej powiada z dobrą miną: — A no, napisaliśmy do powiatu, że w naszej gminie nie chcą sejmku. — A na to jeden z wyborców: — Jak wyście śmieli to napisać, kiedyście nie zawiadomili gminy w swoim czasie, tylkoście dopiero wczoraj niektórym o wyborach powiedzieli? A przecie mieliście więcej niż tydzień czasu na to, aby wówczas zawiadomić. Czyż to nie hańba, coście napisali o naszej gminie, iż ma być tak ciemna, że nie chce sejmku? Po co to było pisać, kiedy właśnie my chcemy sejmku, aby wszystkim było lepiej. — Wójt usłyszał słowa prawdy, ale wybory u nas przepadły. *Czytelnik.*

Wystawa ogrodnicza w Siedlcach.

Dzielnie zakrzętnęli się ogrodnicy podlascy i przy pomocy warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego urządzili w Siedlcach, mieście gubernjalnym, wystawę ogrodniczą. Trwała ona trzy dni, w piątek, sobotę i niedzielę 22 września. A nie była to wystawa byle-jaka, bo około setki wystawców zgromadziło na nią w ogrodzie miejskim niemało pięknych i ciekawych okazów ze wszelkich gałęzi ogrodnictwa. Były tu więc przedstawione szkółki drzewek, a nawet drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, kwiaty, owoce, warzywa, nasiona, przetwory z owoców i t. d. Najokazaliej chyba wystąpił zakład ogrodniczy z Podzamcza, dóbr hrabiego Andrzeja Zamojskiego na powiśle garwolińskim; urządził on własny spory ogród na wystawie, bardzo ładny, który następnie pozostawił Siedlcom na własność. Były na wystawie okazy i z sadów włościańskich, a nawet za niektóre z nich dano nagrody, i to niemałe. Medale brązowe otrzymali za piękne warzywa: Kółko rolnicze w Żeliszewie w powiecie siedleckim, oraz gospodarze małorolni: Bondarczuk z Łoboczowa pod Terespołem i Cielemecki z Cielemeć pod Siedlcami; tenże otrzymał jeszcze list pochwalny i 10 drzewek w dodatku za szkółkę drzewek, którą prowadził. Były też na wystawie pokazane owoce z sadów włościańskich zebrane z całego powiatu sokołowskiego; zbieracz ich, Franciszek Godlewski, otrzymał za to, prócz podziękowania dla siebie, jeszcze 60 drzewek wyborowych do rozdania włościanom w Sokołowskiem podług swego uznania. Tak samo zebraniem i przedstawieniem okazów owoców, hodowanych w sadach włościańskich w parafji Sarnackiej nad Bugiem, zajął się jeden z tamtejszych parafjan, Józef Wawrzyniak; udzielono mu również podziękowania i dano nagrody 10 rubli; nadto ma otrzymać jeszcze 75 drzewek do podziału pomiędzy 15-tu włościan w swojej parafji. Za owoce też zostali nagrodzeni drzewkami gospodarze Antoni Fryc i Tomasz Kwiatkowski. Podobne wystawy Towarzystwo Ogrodnicze zamierza urządzać i w innych miejscowościach.

Z okolicy Siedlec piszą do nas:

Mieliśmy w tym roku piękne urodzaje. Szczególniej żyto, choć na wiosnę i w zimie podczas dużych śniegów wyprzało, potem wyrosło nadzwyczaj duże i kłosa miało piękne. Niektórzy widząc na wiosnę żyto wyprzałe, zaorali

je, ale na tém dużo stracili. Moje żyto było pod lasem, gdzie najwięcej śniegu się gromadziło. Na wiosnę, gdy śnieg zgiął, na polu nie było nic, ale później wyrosło żyto takie duże i kłosiste, że z kopy po omłóceniu miałem dwa korce czystego ziarna. Pszenica także śliczna i kłosista; jęczmień, owies, koniżyna, wyka i wszystko wogóle dobre, tylko siano na łąkach tak lichy, że już dawno nie było podobnego; sprzątnęliśmy ledwo trzecią część tego, co zwykle. Nadzwyczaj obficie rozrósł się ptaszyniec (seradela); gdzie kto go posiał, — czy na lichym polu, czy na dobrém, — wszędzie urosł nadzwyczajnie, tak, że trudno kosą uciągnąć; człowiek wątłego zdrowia nie wytrwałby nad pół dnia przy tej robocie. Prawda, że możemy się pochwalić obfitym urodzajem; ale nie wszyscy będą z niego korzystali, bo wiele wiosek na Podlasiu nawiedziła straszna klęska — burza z okropnym wichrem, który pozabiał ludzi nie tylko tego pięknego zboża, ale i budynków, a niektórych nawet i życia.

W gminie Mordzkiej szerzy się jakaś gwałtowna choroba świń. Leczymy je sami, kto czém sobie umyśli i jak mu kto doradzi, — ale nic nie pomaga. Chorym świom puchnie wątroba i nerki. Gdyby się znalazł taki człowiek, co by nam wskazał lekarstwo od tej choroby świń, to byśmy go wszyscy posłuchali.

D.

Aby skutecznie wskazać lekarstwo, trzeba wprzód koniecznie zbadać i poznać chorobę. Przypominamy, że badania i oznaczania chorób świń podejmuje się pracownia doktora Palmirskiego w Warszawie (ulica Wielka, 4). Gospodarze będący członkami kółek rolniczych mają prawo korzystać z takiej pomocy bezpłatnie, inni zapewne za opłatą; trzeba tylko przysłać do wspomnianej pracowni część wnetzności zdechłego zwierzęcia, a mianowicie: całą śledzionę, oraz po kawałku wątroby, płuca i kiszki. Wszystko to przysyła się w puszcze blaszanej, owinięte w bibułę lub szmatkę zmoczoną w sublimacie. (Przyp. red.)

Nowa szkoła rolnicza. Powiatowe towarzystwo rolnicze w Rosienach na Żmudzi utworzyło szkołę rolniczą niższą, w której chłopcy kształcić się mają na pomocników gospodarskich w większych majątkach. Szkoła została wzniesiona i urządzona za pieniądze dane przez większych rolników rosieńskich, którzy na to składali po 3 grosze od morga. Szkoła będzie otwarta od 1-go października. Opiekunem jej jest Edmund Przeciszewski z Płuszc.

r.

W Radomiu odbyła się dnia 9 września wystawa koni. Rozdano 13 nagród za klaczki roczne, ogiery i klacze 3-letnie dworskie, oraz 21 nagród pieniężnych (razem 200 rubli) za konie włościańskie ze wsi Jedlni, Krzyżanowic i Słupicy pod Radomiem.

sz.

Z pod Jasnój-Góry do Ostrój-Bramy. Staraniem gromadki mieszkańców Częstochowy odbyła się w tych dniach z tego miasta pielgrzymka do Wilna, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej zwany Ostrobramskim. Do pielgrzymki zapisało się około sześciuset osób, a między niemi 21 księży ze stron Kujawsko-kaliskich i Kieleckich. Po uroczystym nabożeństwie na Jasnój-Górze przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, cała ta gromada wyjechała koleją z Częstochowy i przybyła do Wilna we czwartek 19 września. Tam z dworca kolejowego

pielgrzymi poszli wprost do kaplicy Ostrobramskiej, gdzie powitał ich ogromny tłum wilnian. Po nabożeństwie i złożeniu chorągwi, którą pielgrzymi ofiarowali do kaplicy w Ostrój-Bramie, cała kompanja udała się na nocleg do murów po dawnym klasztorze Franciszkanów. Pielgrzymi kilka dni zabawili w Wilnie, zwiedzając kościoły i oglądając miasto.

r.

Misje w Steżycy w powiecie garwolińskim, gub. siedleckiej, miały się rozpocząć dnia 29 września, ale z powodu trwających robót w polu, zostały o tydzień opóźnione. Ktoby chciał być na tych misjach, niech przyjdzie lub przyjedzie do Steżycy w sobotę 5 października. Tego dnia nastąpi rozpoczęcie misyj, ale trwać one będą do następnej soboty.

P.

Wykonanie wyroku. Nocą na środę 25 września powieszono w Warszawie w wyroków sądu wojennego Jana Sikorskiego i Stanisława Rychtera. Pierwszy z nich został skazany za udział w zabójstwie dwóch żołnierzy podczas napadu na szynk rządowy w Radogoszczu pod Łodzią, a drugi za zabicie pod Sławkowem w Olkuskim dwóch ludzi, którzy należąc do partji bojowej socjalistów zaczęli trudnić się rozbojem i rabunkami.

t.

Wykrycie i ukaranie zabójców.

Robotnicy jednej dużej fabryki w mieście Łodzi popełnili, jak pisaliśmy już przed tygodniem w Gazecie, ohydny zbrodnie. Zgromadziwszy się w jednej z sal fabrycznych, zaprosili pomiędzy siebie, żeby targować się o wynagrodzenie, spółwłaściciela i zarazem naczelnika fabryki, Mieczysława Zylbersztajna, gdy zaś ten im zaufał i przyszedł, wzięli go kilka godzin, a wkońcu sponiewierali i zabili strzałami z rewolwerów. Było to w piątek 13 września. Nazajutrz wszyscy robotnicy przyszli do roboty, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało, i wzięli się do pracy, choć nie było nawet nikogo ze starszyny fabrycznej. Tak samo pracowali i następnymi dniami po niedzieli, przez cały prawie tydzień.

Aliści we czwartek 19 września zrana fabrykę otoczyło niespodzianie wojsko i do wnętrza weszli żandarmi i strażnicy. Przez cały dzień od godziny 8-jej rano trwało w fabryce badanie robotników w sprawie zabójstwa; przez cały ten czas nikogo do fabryki nie wpuszczano, ani też nikogo z niej nie wypuszczano. Dopiero o 6-jej wieczorem wypuszczono 50-ciu robotników, ale nie na wolność. Otoczył ich silny oddział wojska i zaprowadził do więzienia. Po jakimś czasie wyprowadzono z fabryki drugą gromadkę, którą również pognano tam, gdzie i pierwszą. Takimi gromadkami w ciągu sześciu godzin, aż do samy północy, pędzono robotników i robotnice z fabryki do więzienia, i tym sposobem uwięziono ich aż 900, to jest wszystkich, którzy tam pracowali. Zamknięto ich przeważnie w koszarach wojskowych.

Nazajutrz i następnymi dniami badanie i śledztwo trwały w dalszym ciągu. Wreszcie wyszło na jaw, że sprawcami zbrodni było ośmiu robotników i jedna robotnica. Jeden z zabójców uciekł; pozostali zaś ośmioro tymczasowo jenerał-gubernator wojenny skazał własną mocą na śmierć przez rozstrzelanie. Nie zwlekając też wyrok ten wykonano w poniedziałek 23 września. Rozstrzelani zostali: Emil Obst, lat 34, prawosław-

ny, ze Zgierza; ewangelicy: Bruno-Adolf Kunig, lat 38, z gminy Wiskitek w powiecie łódzkim; Rajnold Hocht, lat 34, stały mieszkaniec Łodzi; Teodor Kaszuba, lat 18, z gminy Brusa w pow. łódzkim; Malwina Milerówna, lat 39, mieszkanka Łodzi; wreszcie katolicy: Józef Bloch, lat 29, z gminy Górki-Pabjanickiej; Piotr Pachuła, lat 31, z gminy Kask pod Warszawą; i Władysław-Adam Danielewski, lat 17, mieszkaniec Łodzi. Podczas śledztwa wykryło się, że strzelali do Zylbersztajna i zabili go dwaj robotnicy: Edward Felsz, który zdołał na razie umknąć, oraz Danielewski — wymieniony wyżej. Trzej rozstrzelani — Emil Obst, Józef Bloch i Bruno Kunig — wydali w przeddzień zabójstwa tajemny wyrok śmierci na Zylbersztajna. Hocht, Kaszuba i Pachuła, wiedząc o tym wyroku, namawiali Felsza i Danielewskiego, aby go wykonali, co też ci uczynili. Milerówna wreszcie wiedziała o zamierzonym zabójstwie i przez cały czas w fabryce w dzień zbrodni pilnowała z rewolwerem w rękę telefonu, żeby nikt nie mógł zawiadomić przezeń kogokolwiek na mieście o niebezpieczeństwie, w jakim znajdował się Zylbersztajn; gdy nieszczęśliwy ten człowiek omdlewając ze znużenia i głodu poprosił, żeby mu dano napić się wody, Milerówna podała mu szklanekę z atramentem, a następnie napluła mu w twarz.

Skazani robotnicy do ostatniej niemal chwili nie wiedzieli o wyroku, jaki na nich zapadł. O godzinie 3-jej w nocy z niedzieli na poniedziałek władza wojskowa wezwała do więzienia, gdzie ich trzymano, księdza wikarego Bretsznajdra, pastora Manicjusa i duchownego prawosławnego. Każdego z nich wprowadzono do osobnej izdebki; w jednej byli trzej katolicy, w drugiej — czworo ewangelików, w trzeciej — prawosławni. Wtedy dopiero przeczytano wszystkim wyrok i polecono przygotować się na śmierć, gdyż będą rozstrzelani. Na wiadomość o tém skazani wpadli w rozpacz; w izdebkach rozległ się płacz i okropne łkanie. W kilka godzin potem, o godzinie 6 rano, skazanych wywieziono za miasto i tam, w lasku przy drodze do Konstantynowa, stracono.

Pożar i obrona. Z pod Krasnegostawu w gubernji lubelskiej piszą do nas:

Nad kościelną wsią Fajslawicami w pow. krasnostawskim gromadziły się w niedzielę 11 sierpnia od samego rana chmury zapowiadające burzę. Mimo to ludność wsi należących do parafji podążała do kościoła. Między innymi wyruszyli też około godziny 8-jej prawie wszyscy dorośli mieszkańcy wsi Oleśnik. Koło wsi Woli Idzikowskiéj zaskoczyła ich burza. Zaczęło grzmieć i łyskać tak, że aż strach idących ogarniał. Luną deszcz jak z cebra. Ludzie przytulili się gdzie kto mógł. Naraz jak strzeli gdzieś piorun! aż szyby w oknach zabrzęczały. Po chwili deszcz ustał. Oleśniczanie powychodzili z ukrycia, aż tu powstaje nagle krzyk, że Oleśniki się palą. Zamiast więc do kościoła, zaczęli biec z powrotem do domów. Już dobiegli do wzgórza, które przed nimi widnokrag zasłania. Już są na wzgórzu... Boże! jaki dym! widać ogień... Prawda! wieś się pali. Powstało zamieszanie. Kobiety uderzyły w płacz; jedna krzyczy: — O la Boga! Zostawiłam dzieci same w chałupie! — druga chwytą się za głowę: — Mój pasie krowy... W domu niema nikogo! — Każdy przyspiesza kroku, chciałby w jednej chwili stanąć na miejscu, a tu

droga ciężka, nogi odmawiają posłuszeństwa... Tam zaś coraz większe kłęby dymu buchają w górę... Nareszcie dobiegają. Na Boga! co się tu dzieje!? A to w stodołę Walentego Staniaka piorun uderzył. Pożar ogarnął stodołę i inne zabudowania i oto przechodzi z domu na dom. Już dziewięć osad w ogniu... Ale dzięki Bogu wiatr trocha ustaje. Dzielni oleśniczanie ratują, jak mogą; ci wodę noszą, owi mokremi szmatami dachy okrywają, tamci z dalszych domów spzęty wnoszą, a ci znów polewają strzechy wodą, choć ogień z sąsiednich zabudowań tak dopieka, że trudno wytrzymać... Szczęściem przybyła straż ogniowa z cukrowni trawnickiej i pomogła tłumić ogień, który pochłaniał już zboże niedawno sprzątnięte. Dzielni strażacy ustawili sikawkę przy rzece, może o sto kroków odległej, i nie dopuszczali ognia do dalszych zabudowań.

Wtém nadciąga nowa burza. Ludzie przerażeni, obawiając się, żeby piorun znowu komu szkody nie wyrządził, porozbiegali się do domów. Nie było komu wody pompować — i straż ogniowa odjechała. Ale po chwili przybyła druga — z majątku Siedlisk. Ta jednak niewiele już pomogła, a poniszczyła biednym pogorzecom wazywa, bo nie mając dobrej sikawki strażacy nie mogli ciągnąć wody prosto z rzeki, tylko dowozili beczkami i nam kazali wiadrami nosić. Grozili, że kto nie będzie nosił, to go w kark i do wody! Wymagali obsługi, a nie wiedzieli, że ci, których zastali jeszcze przy zgłiszczach, byli tak pomęczeni, że nie mogli już o sto kroków wiadra wody donieść. Niesłusznie więc opisali nas później w gazetach, żeśmy nie chcieli ratować swego mienia. O nie! To nagana niezasłużona, bośmy ze strażą trawnicką dzielnie ratowali. Spaliły się tylko te osady, których niepodobna już było uratować, a mianowicie: Jana Kozła, Macieja Janiaka, Stanisława Dudka, Łukasza Rajczyka, Jana Rajczyka, oraz cztery osady Staniaków: Andrzeja, Pawła, Bartłomieja i Walentego, któremu oprócz budynków i sprzętów spaliła się żywcem para koni, krowa i dwie świnię. *Paweł C.*

Matka, córki i służąca. W zeszłym tygodniu była w Gazecie wiadomość o strasnym wypadku w jednej fabryce w Warszawie, i spaleni się w niej dwóch panien, a okropnym poparzeniu czterech jeszcze kobiet. Z tych czterech dwie męcząc się strasznie zmarły wkrótce w szpitalu; są to: matka spalonych dziewcząt, 50-letnia Józefa Brzozowska, i oślepiąca w owym pożarze służąca Natalja Wandłówna. W sobotę 21 wżeśnia odbył się w Warszawie spólny pogrzeb wszystkich tych czterech ofiar wypadku. *r.*

Pokasany przez psa. W Stężycy miasteczku nad Wisłą w gub. siedleckiej, zjawił się w ostatnich dniach sierpnia wściekły pies. Syn Piotra Freliszka, 8-letni Józiek, stał przed sienią swego domu, gdy naraz pies wypadł z sąsiedniego podwórza i zniemacka chwycił go za rękę, a potem skoczył mu do twarzy i ugryzł w usta. Byłby i więcej ludzi po-

kaszał, bo już pędził do bawiących się dzieci żydowskich, ale szczęściem nadbiegł strażnik i zabił wściekłe zwierzę. Pokasany chłopczyk zachorował z przestradu. Zmartwieni rodzice odwieźli go nazajutrz rano do Warszawy i oddali pod opiekę lekarzy. *Czytelnik.*

Koniec zbrojów. Nędzny to zwykle koniec takiego człowieka, co krzywda innych żyje. W powiecie łńskim w Radomskim było w ostatnich czasach trzech zbrojów: Walenty Karbowski i Szafranski z Wąchocka, oraz Wojciechowski z Opoczna. Napadali oni na mieszkania gospodarzy i rozbijali po drogach, bądź sami, bądź na czele band większych. Udawało się to do czasu, ale nareszcie zdychali ich strażnicy, gdy byli na weselu u kogoś ze swoich. Około godziny 4 nad ranem strażnicy otoczyli niespodzianie dom, w którym szła w najlepsze

two było wymiarkować, którądy można się dostać do wnętrza pałacu w Carskim Siolu i do mieszkania znajdującego się pod pokojem Najjaśniejszego Pana. W jednym z listów znalezionych osoba podpisana literami W. P. pisze, że jest bardzo zmartwiona wypadkiem z „wujem“ (wyraz ten podług umowy Siniawskiego z kozakiem miał oznaczać Wielkiego Księcia; w dniu 26 lutego 1907 r. urządzony był właśnie nieudany zamach na życie Wielkiego księcia przez podżucenie na kolei carskosielskiej przyrządu wybuchowego); w dalszym ciągu tego listu jest pytanie do Nikitienki, czy potrzebne mu ubranie zamówione już u krawca. Znaleziono jeszcze dwa listy telegraficzne z Carskiego Siola; wysłane pod adresem Fieodośjewa i Nikitienki; w jednym z nich stało: „przyjeżdżacie, zasłabł Stefan“, a w drugim: „przyjeżdżacie, zachorował Jan“. W miesz-

kaniu Fieodośjewów znaleziono bardzo dużo gazet i książek przewrotowych, przeznaczonych przeważnie dla żołnierzy, sporo listów dotyczących powstania zbrojnego w Kronstacie, a w jednym z nich wyjaśnienie, dlaczego się to powstanie nie udało, z własnoręcznym dopiskiem Fieodośjewowej; dalej spis służby na okrętach wojennych z wskazaniem tego, jak ta służba jest na każdym z okrętów usposobiona co do powstania zbrojnego przeciw rządowi; znaleziono wreszcie wiele wezwań do żołnierzy morskich należących do wojskowego stowarzyszenia przewrotowców państwowych. Władze żandarmskie rozpoczęły badać tę sprawę osobno. U Piedkowowej znaleziono zapisane zapomocą umówionych znaków różne adresy, a między niemi adres Czabrowa, Tarasowa i Brusowa, oraz ile jest dłużna kasie partji socjalistyczno-przewrotowej. U Olgi Tarasowowej znaleziono zapisane przez nią wiadomości co do druków przewrotowych rozesyłanych do bardzo wielu miejscowości państwa rosyjskiego. U Katarzyny Bibergałowej znaleziono fałszywy paszport na nazwisko Stachowiczowej, za którym mieszkała, paszporty na nazwiska Antoniego i Melańji Potockich, nadto 400 egzemplarzy



Widok Ostrzej Bramy w Wilnie, nad którą jest kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej. Podczas nabożeństwa otwierają na rościę wielkie okno nad bramą z namalowanym na niem wizerunkiem Matki Boskiej, i wtedy widać z ulicy oltarz, w którym mieści się obraz cudowny.

zabawa. Zbroje zaczęli się jednak bronić i strzelać. Wynikła utarczka i wzajemna strzelanina. Wkońcu jeden ze zbrojów, Karbowski, padł trupem, drugi — Wojciechowski, raniony, dostał się w ręce strażników i w dziesięć dni potem umarł z ran w szpitalu więziennym; tylko Szafranski zdołał uciec do lasu, ale i on został raniony. *t.*

Sprawa o spisek.

(Sprawozdanie urzędowe.)

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie te osoby, oprócz tylko Ireney i Sperańskiego, którzy zbiegli, zostały uwięzione, począwszy od dnia 13 kwietnia. Przeszukiwanie ich mieszkań dało poważne wyniki. U Nikitienki znaleziono kilka paszportów fałszywych, różne listy dotyczące spisku, rysunek, z którego ła-

numeru 7-go „Soldackiej gazety“ wydanej przez naczelny komitet partji socjalistów-przewrotowców, a wreszcie znaleziono u niej list z Odesy z prośbą, aby podała nazwisko sędziego wojennego, który sądził dwóch żołnierzy morskich, oskarżonych o „stracenie oficera“.

Z zeznań, które poczynili oskarżeni na śledztwie, ważne są zwłaszcza zeznania Naumowa. Opowiedział on, że w listopadzie 1906 roku poznał Sztjftara; gdy ten dowiedział się, że Naumow nie ma z czego żyć i nie może zapracować na życie, zaprosił go na zebranie mające się odbyć w jednym z domów przy ulicy Zwierzyńskiej. W dniu oznaczonym Naumow poszedł do tego domu, i tam we wskazanym sobie mieszkaniu widział wiele osób, które przychodziły pojedynczo, spotykały się widocznie z kim było trzeba, i rozmawiały się wychodząc na miasto. Naumow, widząc to, domyślił się, że było to mieszkanie,

w którym spotykali się z sobą przewrotowcy. Podczas badania wstępnego Naumow zeznał, że mieszkanie to należało do Aleksandra Zawadzkiego; w sądzie jednak zaprzeczył temu i powiedział, że nie wie, kto tam był gospodarzem.

W mieszkaniu tém Naumow, przyszedłszy po raz pierwszy, zastał Szyftara i Nikitienkę, którego nazywano „kapitanem“. Nikitienko powiedział, że będąc okrętowcem ciekaw jest bardzo, jak postępuje ruch przewrotowy na okrętach wojennych; gdy zaś Naumow zrobił uwagę, że ruch taki istnieje we własnej straży Jego Cesarskiej Mości, Nikitienko zaczął rozpytywać bardzo ciekawie Naumowa, czy często bywa w Peterhofie i w Carskiem-Siole. Przy pożegnaniu prosił Naumowa, żeby go mógł odwiedzać. Naumow zgodził się na to i podał Nikitience swój adres.

Zeznania Naumowa o dalszej jego znajomości z Nikitienką są sprzeczne ze sobą. Z początku Naumow opowiadał, że Nikitienko zaczął go najpierw prosić, aby dostarczał potrzebnych wiadomości, nie krępując się w wydatkach, a następnie, przyszedłszy do niego ze Szyftarem, zaczął namawiać go, aby zabił Najjaśniejszego Pana w Carskiem-Siole. Gdy Naumow odrzekł na to, że w Carskiem-Siole nie ma żadnych znajomości, Nikitienko i Szyftar zaczęli namawiać go, żeby dokonał zabójstwa w Peterhofie, a to przy pomocy przyrzędu wybuchowego lub sztyletu, jak będzie łatwiej. Aby Naumow mógł zbliżyć się do Najjaśniejszego Pana, Nikitienko ze Szyftarem poradzili mu, żeby wstąpił do nadwornej drużyny śpiewaczej i w tym celu dali pieniądze na naukę śpiewu. Oprócz tego, co dawali jednorazowo, płacili mu przeszło 200 rubli miesięcznie, a w dniu 13 kwietnia, kiedy został uwięziony, otrzymał jeszcze od nich 150 rubli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W niewoli u Tatarów.

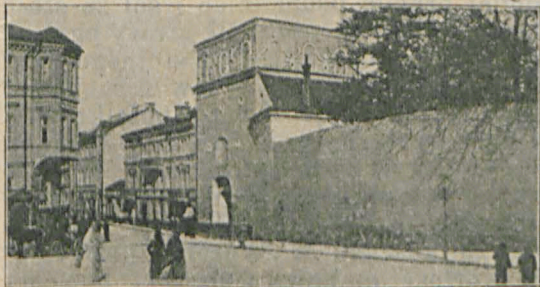
(Według powieści napisanej przez Deotymę.)

(Ciąg dalszy.)

Na rynku gwarno jak w ulu, — tysiące pytań, tysiące odpowiedzi. Zwycięzcy opowiadają, że nie łatwo było Tatarów pokonać; długo się to plugastwo trzymało, aż wkońcu wodza im zabito.

— I to ten włóczek Kulis zabił go własną ręką. A jaka to była walka! Człek pieszy z konnym, prawie nagi ze zbrojnym, — to jakby Dawid z Goljatem. Ale zdobył też sobie cudnego konia! A co za ubiór! Cały srebrem i złotem szyty, niżem ornat!

Ale oto i sam włóczek nadjeżdża. Wali się tłum niezliczony. Słychać muzykę. Idą



Ostra Brama w Wilnie od strony przedmieścia. Z prawej strony widać resztę muru obronnego, którym dawnymi czasy otoczone było dookoła całe miasto.

księża. Za nimi kilka par rąk niesie ową nędzną chorągiew włózków, teraz całą kwieciami i liśćmi obwieszoną. Za chorągwią na wspaniałym koniu jedzie sam zwycięzca w złocistym ubiorze tatarskim. Rajcowie miasta prowadzą konia za cugle. Czapki lecą w górę, ręce się podnoszą, ze wszystkich piersi wyrwa się okrzyk:

— Niech żyje! Niech żyje nasz wybawca!

Włóczek, — dziwna rzecz! — wcale nie zmieszany, kłania się i uśmiecha się do wszystkich bez pychy, ale i bez uniżoności. Jest to mężczyzna lat średnich, wysoki, nieco szczupły, o twarzy pięknej ale smutnej, okoloniej jasnymi, prawie płowymi włosami.

Przy koniu idzie jakiś starzec w nędznej odzieży i płacze z radości.

— No cóż, ojczu, — pyta go zwycięzca z uśmiechem, — radzicie wy temu wszystkiemu?

— O mój złoty Janku! — odpowiada stary. — Już Pan Bóg cię od kolebki do takiej chwaly przeznaczał. Nie dał ci zginąć marnie, bo wiedział, co ma z tobą zrobić.

— To jego ojciec, Matjusz Kulis, — szepczą ludzie. — Szczęśliwe ojczysko!

Za zwycięzcą szło kilkunastu Tatarów. Tylko tylu zdołano wziąć żywcem. Szli z rękami w tył związanymi, poranieni, poszarpani, ponurzy. Przywykli pastwić się nad wojakami wziętymi do niewoli; byli więc pewni, że i ich również za chwilę oddadzą na mękę.

Nagle pochód przystanął. To zwycięzca wstrzymał konia i rozglądając się dookoła zapytał:

— Ale gdzie są te niewiasty, co pierwsze nas ostrzegły? Wy mnie dziękujecie, kiej Bogiem a prawdą to im trza dziękować.

Ale nikt nie wiedział, gdzie owe niewiasty znikły.

— Ha! — rzekł włóczek wznosząc oczy ku niebu. — To chyba byli jacyś aniołowie, co ich Pan Bóg zesłał z cudownym przestrożeniem.

I znowu ruszono dalej, znów zabrzmiały okrzyki.

Ci, którzy zdołali docisnąć się bliżej włóczka, wypytywali się go, jak zdołał pokonać wodza tatarskiego, boć to nie lada dłystek być musiał.

— A no, jakim zobaczył, że pędzi człeczysko w tej ślicznej odzieży, coście ją na mnie włożyli, tom zaraz pomyślał sobie, że to musi być ich wódz i że dobrzeby go przycapnąć. Przyskakuję tedy i z całej siły walę go pałą w udo, aż kość trzasła. Przegibnął się na drugą stronę, ale — majster — nie spadł. Szczęściem koń jego się zestrzącał, zaczął się wspinać i wierzcąc, a ja go łap za uzdę i ciągnę do ziemi, a kolę i podjudzam, aż padł na przednie nogi, jakby kłękł przed skaplezem, co go noszę na piersiach. A potem jak zacznie się targać, tak i przywalił Tatar! Jeszcze się poganin odgryzał. Jak mię głośną swą buławą, to myślałem, że mi rękę odpiatał. Wtedy złość mię wzięła. Jak się rzucę, jak mu wyrwę to młocisko! Kropnąłem go raz, dwa, że już jeno zipnął. A ja go jeszcze raz po głowie: — Naści za moją matkę!

— Jakto, za matkę?

— A... bo wy nie wiecie... Moją matkę Tatarzy wzięli do niewoli, jakim ja był jeszcze o... tyćki dzieciak.

— E, co też! za gadanie! Koszałki-opalki! — zawołał jakiś włóczek. — Słuchajta Matjasku! Albo to ja raz spotykałem waszą babę? Wszakże to jęj nie-



Wizerunek obrazu Najświętszej Marji Panny w kaplicy OstroBramskiej w Wilnie, zrobiony podług fotografii.

dawno się zmarło w chałupie. Kto wiedział, aby ją poganie wzięli?

Matjusz zakłopotany kręcił czapkę w rękę.

— A bo to... nie mój rodzony... To dziecko znalezione... przez Boga przysłało.

— Doprawdy? — krzyknęli włóczkowie. — Nie rodzony? I nikt o tém nie wiedział?

— Po co miał wiedzieć? Żeby się chłopak nie był sam teraz wygadał, toby do sądnego dnia żywy duch nie wiedział... już ja wiem dlaczego. Mam ja i rodzone dzieciśka, wszystkie pocziwe, ale tego mozem nawet więcej od nich miłować, bo to był jakby żywy anioł. Nigdy ja przez to dziecko nie miał ani jednego dzionka żalości.

Ludzie zaczęli się cisnąć jeszcze bardziej, wypytywając ciekawie o przeszłość przybranego syna Matjuszowego. Stary tłumaczył się, że nie chce tych rzeczy rozgadywać, bo to może wyjść im na złe. Wkońcu zmiękł i obaj z przybrany synem zaczęli naprzemiennie opowiadać. Ale cóż? Tylko ci, co stali blisko, mogli słyszeć. Drudzy pchali się, potracali i tém bardziej w zgietku nie mogli nic dosłyszeć. Elżbieta i Ludmiła zdaleka tylko widziały, że włóczek coś opowiada, ale głos jego wcale do nich nie dochodził.

Wtém ktoś ze stojących na uboczu doradził, żeby włóczka wprowadzić na owo wzniesienie, na którym miało się odbywać widowisko.

— Ta szopa umyślnie zrobiona do gadania, — mówił; — każdziutkie słowo ztamtąd słychać aż het po rogach rynku.

I wnet gromadka ludzi przycisnęła się do zwycięzcy, bez pytania chwyciła konia za cugle i poprowadziła ku szopie.

Porwano włóczka na ramiona i wnieśli na wyższe piętro, prosząc, aby siadł tam na tronie i jeszcze raz od początku przygody swe opowiadał, by wszyscy mogli słyszeć.

Ale włóczek nie chciał za nic w świecie siąść na tronie.

— Chcecie, to sobie gdzie na boczku przystanę, — o! poczekajcie... tu.

I stanął na jednym z owych dwu ganecek u góry rusztowania.

Cały tłum powitał go wesółym okrzykiem. Najbardziej zaś ucieszyły się Elżbieta i Ludmiła, bo rusztowanie było bardzo blisko, a ganecek zwrócony właśnie w stronę ich celki.

Włózek spójrzawszy z góry na ogromne mrowie ludzi trochę się zakłopotał.

— No, i co ja mam gadać? — zapytał.

— Gadaj wszystko! My chcemy wiedzieć, kto to taki nasz wybawca, — wołało wiele głosów.

— Ale bo to... widzicie... ja bardzo małuśko wiem o sobie, a jeszcze i ta krzynka wygląda jakby bajka. Pan Bóg widzi, jako ja nie kłamię, ale nie każdy mi da wiarę.

— Ale gdzież tam! — odskrzyknęli ludzie. — Powiadasz: prawda? To i prawda. A ktoby śmiał rozgadywać, że Jan Kulis kłamię, na tego my huzia! kieby na Tatara.

— A no, więc tedy słuchajcie... Najdawniejsza rzecz, jaką se przypominam, to góra wśród lasów, a na niej jakiś dom z wieżami. Kręciło się tam dużo ludzi, a nad nimi jakby królowa albo święta pokazywała się jakaś prześlicznieuchna niewiasta w miękkich sukniach, z perłami na głowie. Ta mię brała na kolana, a jam do niej mówił: matusio. I tak okrutniem ją kochał, że i dzisiaj jeszcze, choć to ja niby już stary, a precz po nocach się zrywam i zawodzę: — Gdzie ty, matusio, gdzie? — A była tam i druga białogłowa, pewnie siostra mojej matki, jeszcze dziewczka, bo chodziła w długich, grubych warkoczach. Przypomina mi się też jakowyś mężczyzna, cały w srebzystej zbroji. Widzi mi się, że to był ojciec... Potem coś okropnego porobiło się w naszym domu. Jak przez sen przypominam sobie jakieś krzyki, ciemności... Kryliśmy się w jakichś grobach, uciekali, ale gdzie i przed kim? Nie wiem. Musiał to być chyba napad tatarski... Potem, niby to gdzieś jedziemy, — raz na koniach, to znowu na wozach... Od razu — nie widzę już matki... jeszcze jeno ta moja ciotka wiezie mię gdzieś przez ogromne pola, przez ogromne wody... Ja płaczę, a ciotuczna wciąż mi obiecuje, że wrócimy do matusi. Gdzie tam! Nietylkośmy do matusi nie wrócili, ale i ciotuczna gdzieś przepadła... Tu już nie mogę dojść do ładu z memi wspominkami... Kręci mi się po głowie dużo miejsc i ludzi, aż znowu jestem u jakowegoś księdza, który mi powiada, że jest moim wujciem. Co dnia mi ów wujcio łakotki znosił, a głąskał, a huśtał, alem ja mu się źle odplacał... Jakem go się sto razy na dzień wypytywał, gdzie mamusia, to zawsze odpowiadał: u Bozi. Więc ja go łap za rękę, ciągnę precz, aby siedł ze mną do Bozi, a on biedak płacze nademną, a ja go szarpie jak nieboskie stworzenie. Żlem ja robił, źle, ale cóż chcecie? Wielkie kochanie — to straszna rzecz!...

A co to tam takiego? — zapytał nagle włózek przerywając opowiadanie, i zwrócił się ku celce, gdzie powstał jakiś rozruch.

— To nic — odpowiedziano. — Ktoś płacze.

— Kto? Gdzie?

— A no cóż? Nic dziwnego, że niewiasty płaczą, kiej słyszą o takim biednym dziecku.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

st. w.

GOSPODARSTWO.

Osuszanie gruntów przez podłużną uprawę, otwarte rowy i przegony.

(Ciąg dalszy.)

Wałowanie. Użycie niekiedy wałka może korzystnie również na rolę oddziaływać. Bo wałując ziemię rozkrusza się i zacieśnia wierzchnią warstwę, przez co ułatwiamy podnoszenie się do góry wilgoci, przeciwnie jak przy bronowaniu, gdzieśmy jej podnoszenie się przerywali. Im zaś bardziej rola się osusza, tym silniej będzie się ogrzewała. Role zatem wałowane dłużej utrzymują wilgoć na powierzchni, niż role nie wałowane.

Dla tej samej też przyczyny nasiona, które nie lubią głębokiego przykrycia ziemią, dawniej wałowano, aby przez to dostarczyć ziarnu potrzebnej wilgoci do kiełkowania. Bardzo pożyteczne też jest wałowanie roli piaszczystej, lekkiej, która przez uciśnienie wałkiem staje się więcej ściśliwą, a skutkiem tego i mniej przepuszczalną. Przez to rola taka zatrzymuje w sobie więcej wilgoci.

Słowem, wszystko, co powiedziano o wałowaniu, da się streścić w tych słowach: przy umiejętnym użyciu i zastosowaniu wałka, można powiększać lub zmniejszać stopień wilgoci w roli. Wałek jednak w dzisiejszych czasach może być używany tylko do uprawy roli, — do przywałowywania zaś zasiewów tam, gdzie zboże sieją siewnikiem rzędowym, drylem, wałka użyć niemożna, bo niszczyłoby wszystko to, co dobrego siewnik daje. A u nas, Bogu dzięki, w niektórych okolicach kraju i drobni gospodarze zaczynają używać siewników rzędowych. Daje się to widzieć naprzykład na Kujawach.

Otóż wszystkie te czynności, jak orka, bronowanie i wałowanie nietylko przyczyniają się do polepszenia roli, ale przez dostęp powietrza ułatwiają miarkowanie wilgoci, a przez ogrzanie ziemi, — rozkładanie się wszystkich pokarmów mineralnych. Pomagają też różnym przemianom chemicznym, co razem przyczynia się do wydobrzezenia ziemi. Nawet ziemie zdżiczałe i zepsute stają się na nowo urodzajnymi.

Ponieważ tak wiele zależy na utrzymaniu w roli umiarkowanej wilgoci, zatem rolnik, w czasie uprawy ugorowej powinien wystrzegać się, żeby ziemi zbyt nie wysuszyć, a jednak ułatwić dostęp powietrza, co dokonać się daje przy użyciu odpowiednich narzędzi.

Wiadomo naprzykład, że płytkie podoranie koniczyniska nawet w czasie posuchy zwiększa wilgoć w roli i przez to dopomaga do przedszego tej roli wydobrzezenia, a zarazem ułatwia dokładne wykonanie orki pod siew.

W rolach jednak nieurodzajnych, położonych wysoko i piaszczystych, więc cierpiących na brak wilgoci, ugor czarny może okazać się bardzo szkodliwym, gdyż wytwarzające się w roli pokarmy azotowe, których rośliny nie mogą zaraz zużytkować, przesiakają czasem z wodą deszczową do głębszych warstw ziemi ze szkodą dla przyszłego zasiewu.

W tym wypadku zaleca się też uprawę roślin przeznaczonych na przyoranie jako nawóz zielony i zasiewanie w żyto traw czy łubinu, aby po żniwach rżyska piaszczyste nie zostawały, bez osłony roślinnej.

Zastanowiwszy się nad tem wszystkim, co powiedziano o uprawie ugoro-

wój, widzimy, że rolnik podczas tej uprawy powinien przede wszystkim starać się o utrzymanie należytej wilgoci i odpowiednie spulchnienie roli. Aby tego dokonać, nie powinien szęścić pracy, gdyż tylko tym sposobem wyzyska najkorzystniej działanie obornika i innych nawozów, a także nie go nie kosztujące działanie powietrza, mrozu i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wł. Tarło.

Zaraza racic i języka.

Proszę o radę, jak zapobiedz szerzeniu się wśród bydła choroby języka i racic. Na Podolu, gdzie mieszkam, bardzo nie dbale obchodzą się z żywina. Bydłeta trzymane są pod gołym niebem, nigdy nie czyszczone, stoją bez ściółki, śpią w gnoju i błocie, a bywa tak, że krowa całą noc przestoji nie kładąc się. Dlatego też zapewne czepiają się bydła różne choroby i karbunkuł sprawia nieraz wśród niego wielkie spustoszenie.

Czytelnik.

Zaraza racic i języka u bydła nie jest też niczem innym, jeno objawem karbunkułu. Czepia się ona bydła tam, gdzie są albo bardzo mokre pastwiska i pasza, albo stanowiska mokre, a w oboze nagromadzony gnój i błoto, ściółki zaś brak i nic nie zabezpiecza bydła całymi dniami i nocami od zmian powietrza. Jeśli więc warunki, o jakich w liście jest mowa, nie poprawią się, to choroba, choć wyleczona, na nowo powróci, a w bardzo mokrym roku, lub przeciwnie, w czasie suszy może spowodować pomór bydła. Leczyć ją należy smarując języki i racice rozrobionym w tłuszczu utłuczonym sinym kamieniem. Ale żadne lekarstwo nie usunie choroby całkowicie, jeżeli bydło nie będzie otoczone większą starannością.

Z. Z.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Warty w gubernji kaliskiej.

We czwartek 5-go września nawiedził nas najdostojniejszy Pasterz naszej diecezji Kujawsko-Kaliskiej. Przybył przed wieczorem z parafji Tubądzina.

Na przyjęcie jego urządzone były trzy bramy powitalne, przystrojone kwiatami, zielenią, chorągiewkami i godłami biskupimi, oraz napisami „Witaj, Najdostojniejszy Pasterzu nasz!” Koło bram zgromadziło się mnóstwo ludu i kilkunastu księży. Przy pierwszej bramie dwaj obywatele warccy podali księdzu biskupowi chleb i sól, przyczem burmistrz wygłosił mowę powitalną. Następnie przy dźwiękach kapeli, w otoczeniu dzieci syjących kwiaty, prowadzono Biskupa do kościoła parafjalnego. Przy drugiej bramie podał chleb i sól ze stosowną przemową naczelnik straży ogniowej, a w rynku powitali dostojnego Pasterza przedstawiciele żydów z rabinem na czele, składając w darze butelkę wina, tort i srebrny puhar i tacę. Biskup odpowiadał na każde powitanie. W kościele ksiądz proboszcz Dziewiecki w krótkich słowach opowiedział dzieje starożytnego kościoła w Warcie i przedstawił wartość duchową parafjan, poczem Biskup przemówił serdecznie i udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Odbyła się procesja po cmentarzu kościelnym i Biskup udał się na plebanję. Nazajutrz przed sumą słuchał dzieci ka-

techizmu. Dzieci odpowiadały na pytania dobrze i śmiało, za co ksiądz rektor Gąsowski, pełniący tu czasowo obowiązki wikariusza, otrzymał podziękowanie. Potem Biskup odprawił uroczystą sumę. Słowo Boże wygłosił ksiądz Pilich, proboszcz z Rososzycy. Po sumie nastąpiło z pozwolenia Ojca Świętego błogosławieństwo papieskie, które miało takie znaczenie, jak gdyby go sam Ojciec Św. udzielał. Wkrótce potem rozpoczęło się bierzmowanie. W sobotę 7 września udał się ksiądz Biskup do kościoła pobernardyńskiego. Tu rzemieślnicy postawili bramę powitalną, przystrojoną narzędziami rzemieślniczymi różnych zawodów i napisami: „Witaj, Pasterzu i pobłogosław nasz[ę] pracę!” Chleb i sól podał w imieniu rzemieślników stolarz Tomasz Tomczyk, który zarazem powitał Biskupa, na co nastąpiła piękna odpowiedź. Na bramie zaś cmentarza kościelnego umieszczono napis: „Witaj, pasterzu nasz i pociesz nas strapionych!” Wreszcie przy odgłosie dzwonów i śpiewie „Oto kapłan wielki“, wprowadzono Biskupa do kościoła pobernardyńskiego. Rektor, ksiądz Gąsowski, pięknie powitał Pasterza, przedstawiając mu obecny stan tej wspaniałej świątyni i zagrażające jej niebezpieczeństwo. Ksiądz Biskup ze wzruszeniem wysłuchał tego przemówienia i odpowiedział, że jako Pasterz djecezji, będzie bronił, o ile to w jego mocy, tej świątyni, i poczynał już gdzie należy odpowiednio starania, aby na mocy wolności wiary w istniejących przy niej murach poklasztornych osadzić po dawnemu księży Bernardynów. Odprawił mszę cichą na intencję, aby Pan Bóg mu dopomógł w dobrych zamiarach. Udzielił wiernym Komunii św., a po mszy wygłosił długą naukę. Gdy szedł potem do księdza rektora, na korytarzu zgromadziła się dziatwa z ochronki ze wsi Dusznik z nauczycielką na czele. Ochronka ta utrzymywana jest kosztem właścicielki wsi Małkowa. Jedna dziewczynka powitała Biskupa przemową, a inne śpiewały. Biskup błogosławił je i obdarzył obrazkami. Wracając na probostwo zwiedził po drodze kościół po zakonnicach Bernardynkach. W kościele parafjalnym wygłosił mowę pożegnalną i jeszcze raz udzielił błogosławieństwa.

Z Warty odjechał ksiądz Biskup do parafji Charłupi Małej, gdzie następnego dnia poświęcił kamień węgielny pod budujący się tam nowy kościół, a w poniedziałek 9 września powrócił do Włocławka. Kościół w Charłupi Małej, będzie już drugą świątynią budowaną przez tamtejszego proboszcza ks. Radymińskiego; — pierwszą postawił w Tubądzinie.

Wincenty W.

Więści telegraficzne.

Z Petersburga, d. 21. We czwartek 19 września ukończono tymczasową naprawę okrętu Cesarskiego „Sztandaru“, który w dniu 11 września, płynąc z całą Rodziną Najjaśniejszego Pana koło brzegu Finlandji, wpadł przypadkiem na skałę podwodną i wbił się na nią. Dziury przebite w okręcie załatano, wodę, która napłynęła do wnętrza, wypompowano, poczem okręt ściągnięto ze skały na morze. Robotom przyglądali się z innego okrętu Oboje Najjaśniejsi Państwo. Po ściągnięciu „Sztandaru“ ze skały zostało odprawione nabożeństwo, na którym byli Najjaśniejsi Państwo z całą służbą i strażą przyboczną. Okręt „Sztan-

dar“ przyciągnięto następnie do brzegu, gdzie będzie naprawiany.

— D. 24. Jeden lekarz rossyjski, Żbankow, obliczył, że w ostatnich dwu latach, mianowicie od lutego 1905 roku do czerwca tego roku, ucierpiało w zamieszkach na życiu lub zdrowiu w całym mocarstwie rossyjskim więcej niż 44 tysiące ludzi. Zabitych było 19 tysięcy zgorą; straconych z wyroków sądów wojennych i rozstrzelanych przez wojskowe oddziały karne 2381; ranionych było blisko 21 tysięcy. Najwięcej osób było zabitych i ranionych w starciach z policją i wojskiem, mianowicie 13 tysięcy; podczas napadów na ludność żydowską w rozmaitych miastach było zabitych i ranionych 8 tysięcy; podczas walk Ormian z Tatarami na Kaukazie ucierpiało tak samo zgorą 4 i pół tysiące; skutkiem napadów tak zwanych „czarnych secin“, czyli uzbrojonego motłochu na ludzi posadzanych o niesprzyjanie rządowi — niecałe 3 tysiące osób; skutkiem buntów w wojsku lądowym i morskim — 2193; podczas rozruchów rolnych w głębi Rossji — 533, w walkach robotników pomiędzy sobą ucierpiało 298 osób i t. d. W ciągu tegoż czasu zabito lub raniło blisko 2 tysiące policjantów, około 800 żołnierzy i 469 urzędników. Zamachów na przedstawicieli władz wyższych było: 4 na ministrów i członków rady państwowej, 83 na jenerałów gubernatorów, gubernatorów, wicegubernatorów i jenerałów, oraz 81 na policmajstrów i ich pomocników. Obliczenia swoje doktor Żbankow doprowadził, jak już powiedziano, do czerwca tego roku. A oto obliczenie najświeższe, za ostatni miesiąc, zrobione przez gazetę petersburską „Recz“. W ciągu tego jednego miesiąca z wyroków sądów wojennych stracono 28 osób. W starciach policji i wojska z przewrotowcami, rozbójnikami i rabusiami padło trupem 309 osób, w tej liczbie 107 żołnierzy i policjantów, poranione zaś były 173 osoby, w tej liczbie 77 żołnierzy i policjantów. Składów broni i buchardeł wykryto w tymże czasie 53, drukarni potajemnych 6.

Ryga, d. 24. W zeszłym tygodniu sąd wojenny w Rydze ukończył sądenie sprawy 93 Łotyszów, oskarżonych o uzurpowanie przed dwoma laty powstania zbrojnego w powiecie ryskim. Wyrokiem sądu skazano teraz 22 ludzi na śmierć, a 71 na ciężkie roboty lub więzienie. 13 skazanym na śmierć jenerał-gubernator wojenny zamienił tę karę na dożywotnie ciężkie roboty.

Ufa (miasto gubernjalne na wschodzie Rossji), d. 24. W więzieniu w Ufie zastrzelono kilka dni temu 4 więźniów politycznych (przeciwpaiństwowych). Próbowali oni razem z dwoma innymi towarzyszami uciec z więzienia; w tym celu, korzystając z tego, że ich wypuszczono na podwórze więzienne na przechadzkę, rzucili się do bramy, zranili tam stojącego dozorcę i wybiegli na ulicę. Za nimi popędzili żołnierze. Jednego ze zbiegów zabito, trzech raniło tak ciężko, że wkrótce zmarli, piątego zraniono lekko, szósty zaś zdołał umknąć. Przy zbiegach znaleziono jakoby rewolwery i bucharde.

Z Kaukazu. Batum (miasto nad morzem Czarnym na południu Kaukazu, niedaleko od granicy Turcji azjatyckiej), d. 25. W niedzielę zabito w Batumie przejeżdżającego tędy do Konstantynopola jenerał-gubernatora okręgu War w Turcji, Alibeja. Z powodu tej zbrodni dokonanej w granicach mocarstwa rossyjskiego, minister od spraw

zagranicznych Rossji musiał odwiedzić posła tureckiego w Petersburgu i wyrazić mu współczucie. Jednocześnie poleciono posłowi rossyjskiemu w Konstantynopolu, aby takie samo współczucie i oburzenie w imieniu rządu rossyjskiego wyraził rządowi tureckiemu.

Z Syberji. Omsk (miasto gubernjalne na zachodzie Syberji, przy drodze żelaznej), d. 24. W Omsku zjawiała się cholera. W ciągu trzech dni zmarło na nią 16 ludzi. Zarazę widocznie przeniesiono z gubernij nad rzeką Wołgą, gdzie cholera sroży się już kilka tygodni.

Z Holandji. Haga, d. 24. W czerwcu zjechali się w mieście Hadze przedstawiciele wszystkich prawie mocarstw, aby po raz drugi naradzić się wspólnie, jak zapobiegać wojnom i kłeskom, które one sprowadzają na kraje i narody. (Pierwsza taka narada odbyła się w Hadze 9 lat temu.) Obrady ciągnęły się przez trzy miesiące, ale jak pierwszym razem, tak i teraz nie doprowadziły do żadnego prawie wyniku. Sprawy najważniejszej, a mianowicie sprawy już nie zupełnego rozbrojenia (bo o tym na razie i mowy być nie może), ale przynajmniej zmniejszenia uzbrojeń i ulżenia przez to ludności ciężarów wojskowych, nie poruszano wcale. Rozprawiano nie o tym, jak nie dopuszczać do wojen, jeno głównie o tym, w jaki sposób prowadzić należy wojny, aby handel zagraniczny, a zwłaszcza morski jak najmniej cierpiał od tego, i aby ludność bezbronna nie doznawała zbyt wielkiej krzywdy od wojska nieprzyjacielskiego. Ale i co do tego nie doszło do zupełnej zgody pomiędzy przedstawicielami różnych mocarstw. Uchwalono zwołać za kilka lat jeszcze jedną taką naradę. Obrady zakończono w poniedziałek 23 września.

Ze Szwajcarii. Bern, d. 24. W miejscowości Matre nad jeziorem Gienewskim, zwiedzanej przez mnóstwo podróżników dla jej pięknego położenia, dwóch jakichś cudzoziemców dokonało w zeszłym tygodniu zuchwałego napadu na bank. Przyszli oni do kasy banku niby zmienić pieniądze, i korzystając z tego, że kasjera zastali samego, zastrzelili go, poczem porwali z kasy 10 tysięcy franków (około 3700 rubli) i z łupem tym zaczęli uciekać. Na huk strzału zbiegła się jednak służba banku i puściła się w pogoń za rabusiami. Do pościgu przyłączyło się wielu przechodniów. Jakoż rabusiów, którzy uciekając strzelali do goniących i zranili cztery osoby, udało się wkońcu schwytać. Znaleziono przy nich zrabowane pieniądze, a prócz tego sztylet i rewolwery. Przyprawieni do urzędu policyjnego oznajmili najpierw, że są Hiszpanami, w końcu jednak przyznali się, że są Rossjanami. Ludność szwajcarska jest niezmiernie oburzona za ten napad, gazety piszą o nim, jako o rzeczy wprost niesłychanej; trzeba wiedzieć, że w Szwajcarii nawet zwykła kradzież zdarza się bardzo rzadko. Każdy Szwajcar jest tak uczciwy, że znalezionych nawet pieniędzy nigdy sobie nie przywłaszcza.

Z Maroka. Tangier, d. 25. Po kłesce, zadanej Marokańczykom 11 września pod Tadertą, gdzie wojsko francuskie zdobyło ich główny obóz warowny, okoliczne plemiona marokańskie zaczęły układać się z Francuzami w Kazablance o zawarcie pokoju. Ale układy te nie doprowadziły do pomyślnego wyniku, i dlatego dowódca Francuzów, jenerał Drud, wznowił działania wojenne. W niedzielę 22 września oddział wojska francuskiego napadł i zniszczył obóz naczelnika

jednego z głównych plemion marokańskich, Sidi-Ibrahima, o półtuzięć mil na zachód od miasta Kazablanki. W wyprawie tej Francuzi stracili 2 żołnierzy zabitych i 8 ranionych. Nazajutrz do Kazablanki przybyło 19 pełnomocników marokańskich z oznajmieniem, że pragną wznowić układy. Jenerał Drud zgodził się na to. Jakoż we wtorek 24 września stanęła następująca umowa o pokój: Z dniem dzisiejszym obie strony zaprzestają wojny. Jenerał Drud ma prawo wysyłać oddziały wywiadowcze w okolice zajęte przez plemiona, które się upokorzyły, żeby przekonać się, czy tam jest spokój. Naczelnicy plemion obowiązują się rozpuścić i ukarać wędrujące się po ich ziemi bandy zbrojne. Na 2 mile dookoła Kazablanki krajowcom zabrania się nosić broń przy sobie; którego się schwyta uzbrojonego, ten będzie musiał oddać broń i zapłacić do 200 rubli kary. Przedstawiciele plemion obowiązują się wydać podżegaczy, którzy urządzili napad na Europejczyków w Kazablance. Plemię Szaujów, na którym ciąży główna wina, obowiązują się zapłacić 4 miliony rubli odszkodowania wojennego i wykonać swoim kosztem roboty około rozszerzenia przystani okrętów w Kazablance. Nadto Maurowie mają dać Francuzom dwóch zakładników z pośród starszyny swojej. Rynek w Kazablance ma być otwarty dla handlu 26 września. Umowa ta pomiędzy Francuzami a przedstawicielami plemion marokańskich została zawarta bez udziału rządu marokańskiego. Naprawdę wiadomo dobrze, jaki jest teraz rząd w Maroku, czy rząd dotychczas panujący cesarza Abdul-Azisa w mieście Fezie, czy też jego brata, Mulej-Hafida, niedawno obwołanego sułtanem w mieście Mareszu. O jednym i drugim niewiele dotychczas słyhać, co dowodzi, że żaden z nich niema należytej władzy w kraju. Mulej Hafid przysłał niedawno do przedstawicieli mocarstw w Tangierze pismo, w którym domaga się, aby go uznano za prawego cesarza. Pismo to posłowie zagraniczni pozostawili bez odpowiedzi.

Z Ameryki Środkowej. *Meksyk* (stolica rzeszypospolitej Meksykańskiej), d. 24. Na jednej kolei żelaznej w Meksyku rozbił się pociąg pospieszny najechawszy całym pędem na pociąg towarowy. Aż 63 podróżnych poniosło śmierć na miejscu, a 43 jest ciężko ranionych. (Często jakoś ostatnimi czasy bywają różne nieszczęścia na kolejach żelaznych, ale tak straszne rozbięcie się pociągów, żeby aż tyle osób naraz utraciło życie, nie zdarzyło się nigdzie od dawien dawna.)

Z Ameryki Północnej. *SanFrancisco* (miasto nadmorskie na zachodnim brzegu Stanów Zjednoczonych), d. 22. W mieście SanFrancisku wybuchła nagle dżuma. W ciągu kilku ostatnich dni zachorowało tam na nią 35 osób, a z tych zmarło 20. Zaraza szerzy się dalej w mieście.

Z Japonii. *Tokjo*, d. 24. Na japońskim okręcie pancernym „Kaszymie“ podczas strzelania próbnego z armat nastąpił wybuch naboju armatniego. Zabitych zostało 5 oficerów i 22 żołnierzy, rany ciężkie odniosło 2 oficerów i 6 żołnierzy.

Z Chin. *Pekin*, d. 21. W krajnie chińskiej Siansou panuje w tym roku straszny głód. Chleba ludziom zabrakło, a dowóz z dalszych stron jest ogromnie utrudniony i kosztowny, bo dróg dobrych, lub choćby znośnych prawie wcale niema. Obliczają, że już pono aż dwa

miliony ludzi umarło w tej krajnie chińskiej z głodu.

Z Koreji. *Seul*, d. 25. Korejczycy bronią się ciągle jeszcze od niewoli japońskiej. Potworzyły się w Koreji niewielkie oddziały powstańców, które napadają na Japończyków i sprzyjających im Korejczyków a zaprzędawców własnego kraju i narodu. Japończycy w odwet niszczą znowu odporne wsie korejskie. W okręgu Janhevnje spalili mnóstwo wsi, a wielu mieszkańców schwytali i rozstrzelali. Powstanie szerzy się najbardziej we wschodniej części Koreji. Oddziały powstańcze składają się tam przeważnie z żołnierzy zwolnionych z wojska korejskiego na rozkaz Japonii. Mają oni strzelby wojskowe i znaczny zapas naboju, które porwali ze składu przyborów wojennych w Seulu. Przeciwno tym powstańcom Japończycy wysłali dwie kolumny swego wojska. Okolica ta jest bardzo górzysta i pokryta lasami, więc Korejczycy z łatwością mogą się ukrywać i zniemacka napadać na Japończyków. Jakoż owe dwie kolumny japońskie uganiając się za Korejczykami, nietylko nie dotąd zdziałać nie zdołały, ale jeszcze same są zniemacka napadane. Tak pod Cuszem napadł na nie oddział korejski z 300 ludzi złożony; Japończycy odpędzili go, ale ponieśli przytém znaczne straty. W okręgu Czuseldzie działa tak samo oddział Korejczyków złożony podobno z tysiąca ludzi. H.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, d. 26 września 1907 r.	Płacono		Żądano	
	od R.K.	do R.K.	od R.K.	do R.K.
Pezenica (kolec 242 ł.)				
wadliwa ..				
biała ..		8 15		
wyborowa ..			8 40	8 60
Żyto (kolec 232 ł.)				
wadliwe ..				
średnie ..		6 5		
wyborowe ..		6 15	6 30	6 50
litewskie ..				
Jęczmień 2-rod. (k. 200 ł.)	5 30	5 60		
Owies (kolec 160 ł.) średni	3 40	3 50		
Owies wyborowy ..				
Ziemniaki (kolec) ..	1 80	1 90		
Koniczyna czerw. (k. 250 ł.)				
Rzepak zimowy ..				
Siano ..				
Słoma ..				

Ogrodnik znający gruntownie swój zawód, szczególnie kwaciarstwo i prowadzenie szkółek owocowych, poszukuje posady. Ma dobre świadectwa. A. Wzesiński, Nowosielica w gub. besarabskiej, skrytka pocztowa № 13 (adres do tej gubernji po rossyjsku). 3606—2—1

Organista, kawaler, poszukuje posady, ma dobre świadectwa i dobre polecenie. Wiadomość: Poczta Krośnice, w gub. warsz., w Miłonicach, Feliks Paśnik. 3609

Majątek do sprzedania, zawierający 102 morgi ziemi w jednym kawale. Ziemia dobra, budynki, dobytek żywy i martwy. Warunki kupna dogodne. Bliższych wiadomości udzieli Adam Rutkowski w Karolinowie przez Filipowo, gubernja suwalska. 3607

Klacz 4-letnią maści ciemno-siwą skradziono mi 4 września. Klacz ma na piersi brodawkę, a pod brzuchem na prawym boku mały znaczek po brodawce. Za pomoc w znalezieniu dam 25 rubli nagrody. Antoni Trędak, wieś Lisiek, gmina Mysłów, poczta Żelechów w gub. siedleckiej. 3611

Nocą na 14 września skradziono parę koni: 1) konia szpakowatego, lat 4, wzrostu średniego; 2) kobyłę szronowatą, lat 2, wzrostu średniego, koło tylnych bioder ma białe plamy. Oba konie łyse. W razie odszukania dam 50 rubli nagrody. Andrzej Kopeć, wieś Bychlew, gmina Wiżew, poczta Łask, w gub. piotrkowskiej. 3608

Dla młynarzy. Wał 20 łokci długi do sprzedania w Wistce-Szlacheckiej u księdza; poczta Dobryń nad Wisłą lub Włocławek. 3610

Kto potrafi znaleźć wodę

w ziemi do kopania studni, niech przyśle swój adres do redakcji Gazety „Więcej”.

ALFRED GRODZKI
w Warszawie, 33, ul. Senatorska.
Poleca
Gryfy Fenckiego
do najoszczędniejszej uprawy roli. Żądacie prawdziwych Gryfów Fenckiego, gdyż jest dużo złych naśladowców.
Opisy wysyła się darmo na żądanie.



MŁOCARNIE SZTYFTOWE LANZA

ręczne i z kieratami

odznaczają się szczególnie lekkim i równym ruchem. Omiatają czysto wszelkie ziarno bardzo szybko. Tryby w miejscu ząbów są zastąpione od wypadku przez ochronę. Klepisko samo odsakuje w razie zaphania.

MŁOCARNIE CEPOWE,
trybowe, z manieżami.

WIALNIE, tak zwane amerykańskie, tanie a dokładnie czyszczące, w różnych wymiarach, wszystkie zaopatrzone w dolne sito ruchome.

SIECZKARNIE, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, śrótowniki — prawdziwe angielskie Bentalla.

BENTALLA maszyny uznane są od dawna, jako wymagające najmniej siły pociągowej i dlatego są tak lubiane przez rolników i naśladowane przez wiele fabryk zagranicznych i krajowych. Zbudowane całe z żelaza, zajmują mało miejsca i dają równą sieczkę, krajankę lub śrótę — drobniej-

szą, lub grubszą — w wielkiej ilości. Maszynami Bentalla przy tym samym wysiłku pracy można zrobić dwa razy tyle, co maszynami dawniejszej budowy.

Komu potrzeba noży do sieczkarń, temu zwracam szczególną uwagę na **KOSY ANGIELSKIE BURYSZA.** Koniecznie takich tylko należy wymagać. Takich noży nikt w Europie nie potrafi naśladować. Trzymają ostro i hart znakomicie, i dlatego słomę krają równo i lekko, zadko wymagając ostzenia. Jedna kosa Burysza starczy często za kilka lidszych.

PARNIKI FENCKIEGO (VENTZKIEGO) prostej bardzo budowy, nie mają bowiem żadnych osobnych urządzeń do wytwarzania pary, nadają się do opalania każdym materiałem: węglem, drzewem, lub torfem. Szczególniej zdadne są do parowania kartofli; dają się użyć i do odgoryczania łubinu i do zagzania wody. Ustawione być mogą w budynku lub na powietrzu.

ALFRED GRODZKI,
Warszawa, ulica Senatorska, 33.
Opisy z rysunkami wysyłam każdemu na żądanie. 3604—4—2

